Nr 26 Kraków, Sobota dnia 1 Lutego 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisow redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za luty . ,	1 złr. 35	Za luty . .	1 złr. 70
Do końca marca	2 „ 70	Do końca marca	3 „ 40

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają cały pierwszy tom i początek II-go tomu prześlicznej powieści pod tyt: „Mała księżniczka“ (w formacie książkowym) za dopłatą 20 ct. wraz z posyłką pocztową.

W mętnej wodzie.

Ostatnie dni przyniosły nam nowy skandal we Francji. Zobojętnieliśmy już doprawdy na te wiadomości, które od dłuższego szeregu lat nieprzerwanym strumieniem płyną z Paryża i składają się na jeden wielki obraz zepsucia życia publicznego. Po procesie panamskim, sprawa Herza; po sprawie Herza, sprawa Artona; po sprawie Artona, sprawa Dupasa; po sprawie Dupasa, sprawa kolei południowej; po sprawie kolei południowej, sprawa pani Faure; po sprawie pani Faure, sprawa Lebaudyego; po sprawie Lebaudyego, sprawa Vitraca; obecnie po wielu innych przyszła kolej na sprawę pana Faure. Wszędzie są w grze nazwiska ministrów, deputowanych, dziennikarzy. A przecie to są tylko niektóre najgłówniejsze, najsensacyjniejsze sprawy, takie, których echo rozchodzi się po całej Europie; wiąże zaś je z sobą łańcuch drobnych skandalów, ogłaszanych co rano Paryżowi przez bulwarowe dzienniki, równie brudnych, jak wielkie skandale, tylko nieco mniej zajmujących. Wszystko tchnie atmosferą zgnilizny: każda praca wydaje się być szalbierstwem, każde słowo kłamstwem, każdy zapał komedją, każda zasługa reklamą, każdy czyn przekupstwem, każde przedsięwzięcie oszustwem, każde uznanie korupcją, każda ofiara obłudą, każda dobra wiara podłością.

Nic dziwnego, że taka atmosfera jest gruntem dla królowania złoczyńców i że wśród niej nie raz niepodobna rozróżnić uczciwego człowieka od zbrodniarza. To też ilekroć pada haniebne oskarżenie zwrócone przeciwko czystym dotąd nazwiskom, oskarżenie tego rodzaju, że gdzieindziej odtrąconoby je natychmiast z oburzeniem, we Francji przyjmowane bywa jako rzecz naturalna i prawie spodziewana. Potwarzy używa się tam dzisiaj jako uznanej i tolerowanej broni politycznej; im wyżej sięga, z tem większą przyjmowana jest radością i tem więcej znajduje wiary. Oszczercy zaprawiają się naprzód na politykach niższych szczebli w drabinie państwowej, a grzebiąc w brudzie przez siebie i przez innych nagromadzonym, przypadkiem i nieświadomie spotykają się czasem z prawdą i odkrywają pod maską Katona duszę złodzieja. Takie powodzenie zachęca ich do dalszych tryjumfów. Po członkach parlamentu przychodzi kolej na ministrów; potem zaostrza się apetyt coraz bardziej, rzemiosło spotwarzania nabiera jakiegoś artystycznego zacięcia, tworzą się zorganizowane spółki oszczerców z jasno określonym programem; już nie o posłów, ani nie o ministrów idzie, ale o ściągnięcie do kałuży nietykalnej osoby najwyższego naczelnika władz państwowych.

Miesiąc temu, mały dzienniczek *Le petit Caporal* przyznał się z niesłychaną bezczelnością, że należy do organizacji mającej na celu skompromitowanie prezydenta Faura. W kilka dni potem wywleczono w dziennikarskich artykułach historję urodzenia żony prezydenta i zarzucono prezydentowi, że nie chce spłacać długów człowieka, który uwiódł i oszukał matkę jego żony! Była to historja zaiste potworna, potworna przez to właśnie, że znaleźli się ludzie dość nikczemni, aby brutalną ręką szarpnąć tak smutną a zapewne i tak drażliwą strunę stosunków rodzinnych kobiety, której jedyną winą było to, że jest żoną prezydenta Francji. Feliks Faure popełnił niezawodnie błąd: oto pod naciskiem wrzawy radykalnych dzienników spłacił pretensje niejakiego Barrata, który dostarczył prasie szczegółów do niecnych napaści. Pierwszy atak był zatem uwieńczony powodzeniem; Faure nie powinien się dziwić, że spotykają go dziś nowe ataki.

Dostarczyła sposobności do tych ataków sprawa monopolu na opjum w Tonkinie. W dniu 7 września 1887 r. na podstawie zawartego monopolu, rząd sprawujący protektorat w Indo-Chinach oddał monopol na opjum w Tonkinie towarzystwu akcyjnemu, którego kapitał wynosił 1,200,000. Reprezentował je p. de Saint Mathurin, który już raz miał pewien zatarg z sądami. Wskutek sporów z rządem, towarzystwo wymusiło już w roku 1890 zmianę pierwotnej umowy na swoją korzyść. Saint-Mathurin wyjednał wreszcie dla siebie w r. 1892 rozszerzenie monopolu na Anam. Obie umowy podpisane były przez ówczesnego jeneralnego gubernatora, Lanessana, który w dniu 14 maja 1893 r. zawarł nową umowę z Saint-Mathurin'em, na której podstawie państwo odkupywało od niego monopol za sumę 4,400.000 fr.! Na umowie z roku 1890 między innymi podpisany był także ówczesny podsekretarz stanu dla kolonij, Etienne. W Paryżu reprezentantami towarzystwa, na którego czele stał St. Mathurin, byli: dyrektor Homberg, Alfred Edwards i Benhoure. W Izbie podniesiono oskarżenie, że suma, za którą Lanessan odkupił monopol, jest stanowczo za wysoka, a minister sprawiedliwości Ricard przyznając to, przyrzekł wdrożyć surowe śledztwo. Sędzia śledczy Döpffer, polecił naprzód odbyć rewizję u Homberga, Edwardsa i Benhoura.

Wynik tej rewizji wyzyskuje właśnie radykalna prasa, jako materjał do potwarzy na prezydenta Rzeczypospolitej. Pomiędzy listami znalezionemi u Edwardsa, znaleziono mianowicie trzy listy z podpisem Feliksa Faura, z czasów, kiedy Faure był podsekretarzem stanu dla kolonji, pomiędzy rokiem 1887 a 1888. Listy pisane są na papierze ministerjalnym i odnoszą się do obojętnej sprawy Banku indochińskiego. Wystarczą one jednak na to, aby Faura oblać potokiem obelg i oszczerstw.

Odgłosy z Sejmów krajowych.

Wiedeń d. 30 stycznia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Prawie wszystkie Sejmy krajowe zajmowały się lub zajmują sprawą odnowienia ugody z Węgrami, podnosząc w pierwszym rzędzie odnośne żądania krajowe, które, jak z natury rzeczy wynika, są rozmaite. Rozprawy Sejmów nad temi postulatami przedstawiają bardzo cenny i obfity materjał dla rządu, który powinien go sumiennie zbadać, wszystkie słuszne żądania uwzględnić i przy rokowaniach ugodowych stawić jako warunki ze swej strony. W pierwszym rzędzie idzie o obronę austrjackiego rolnictwa i wywozowego handlu ziemiopłodami przed dotychczasowym wyzyskiem węgierskim, o usunięcie istniejących praktyk, trącących oszustwem, jak n. p. przemycanie rafinowanej nafty do Węgier i cała manipulacja wywozu mąki z Węgier, nie mówiąc już o taryfach kolejowych, za pomocą których rząd węgierski czyni wiele postanowień ugodowych iluzorycznemi. Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, żeby się w szczególności Sejm galicyjski zajął gruntownie sprawą ugodową, która posiada dla Galicji ogromną doniosłość.

W Sejmie czeskim górują sprawy polityczne i narodowościowe. Obrady nad adresem Młodoczechów, zabarwionym silnie czeskiem prawem państwowem z jednej i znowu obrady nad wnioskiem Russa i towarzyszy o kurjach narodowych z drugiej strony. Można powiedzieć, iż Niemcy zachowują się w równej mierze nieprzychylnie wobec adresu Młodoczechów, jak znowu ci wobec niemieckiego wniosku o kurjach, a antagonizmy zaostrzają się tak dalece, iż w praskiej sali sejmowej stoją właściwie przeciw sobie dwa nieprzyjacielskie obozy.

Przy tak wojennem usposobieniu nikną wszelkie dźwięki ugodowe, odzywające się z łamów pism półurzędowych, a właściwie brzmią one tylko ironicznie. Zamiast zgody, lub przynajmniej dobrej i szczerej chęci do niej — wojna, ostre starcie narodowe.

W sejmie dolno-rakuzkim robią antysemici — muzykę Wagnerowską przy odgłosie bębnów i fanfar. Setna to muzyka, odbijająca się hałaśliwym odgłosem daleko po za gmach Sejmu. Raz Lueger, to znowu Steiner lub Gregorig, biorą naprzemian w obroty namiestnika Kielmansegga, stronnictwo liberalne, gabinet i t. d., nie oszczędzając czasami i swoich własnych stronników. Wczoraj mówił Gregorig o „finansowej nędzy“ miasta Wiednia, przedstawiając stolicę państwa, jako istnego bankruta, który według jego twierdzenia posiada tylko „puste kasy“ i z trudnością wielką zdoła 1 lutego wypłacić pensje urzędnikom magistratualnym. Świetnym stanem finansowym nie może się z pewnością Wiedeń poszczycić, jednak obraz namalowany przez Gregoriga, posiada stanowczo nadto czarny koloryt. Tak źle w rzeczywistości nie jest. Więcej w tem agitatorskiej dążności wobec zbliżających się wyborów gminnych, aniżeli — prawdy. Poseł Gregorig jest przedewszystkiem agitatorem.

Z Towarzystwa rolniczego.

W dniu 20 stycznia b. r. odbyło się posiedzenie Komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Po zagajeniu obrad przez wiceprezesa, p. Stanisława Homolacsa, zajęło się przedewszystkiem sprawą mającej się odnowić ugody austrjacko-węgierskiej.

Referent, prof. Leo, zdał sprawę z odpowiedzi, jakie na okólnik Komitetu nadesłane zostały z Towarzystw rolniczych okręgowych. Niektóre z nich są treści ogólnej, inne poruszyły i sprawy miejscowe, w wielu zaś zawarte jest żądanie domagania się wypowiedzenia traktatu handlowego z Węgrami. Nadeszły również odpowiedzi od firm młynarskich i destylarni. Krakowska Izba handlowa przyrzekła nadesłać później swe zapatrywania w tej sprawie.

Po dyskusji ogólnej i szczegółowej, postanowiono domagać się albo granicy cłowej, albo też wytworzenia między obu połowami monarchji równych warunków produkcji i obrotu, a mianowicie: zmiany taryfowej polityki kolejowej na Węgrzech, szczególnie co do refakcij dla produktów węgierskich, a utrudniania wprowadzenia naszych. Taryfy te i ulgi mają być w każdym razie ogłaszane dla dania możności zrównania warunków konkurencyjnych.

Pobierania z naszej strony opłaty na prowadzenie odnośnej statystyki.

Lojalnego wykonywania nowego rozporządzenia i przepisów co do zwrotu cła od wprowadzonej pszenicy.

Popierania nowych przedsiębiorstw przemysłowych w Galicji, potrzebujących tego wobec więcej w innych krajach rozwiniętego przemysłu, a szczególnie dla rolnego zrównania pod tym względem z Węgrami.

Obniżenie ceny soli dla bydła aż do kosztów produkcji i ogólnej obniżki ceny soli kuchennej.

Zupełnej autonomji w działaniu dla każdej połowy monarchji, co do ochrony bydła i trzody od chorób zaraźliwych i co do handlu tego z zagranicą, oraz lojalnego wykonywania przepisów weterynaryjnych przy transportach przez obie połowy monarchji.

Jednakowego ustawodawstwa robotniczego odnośnie do przemysłu rolnego, czeladzi gospodarskiej itp.

Po ułożeniu petycji w myśl powyższych rozpraw i żądań, uproszonym został prof. Leo.

Następnie wybrano delegatów do wiecu rolniczego, mającego odbyć się w Wiedniu w dniu 20 lutego b. r. Mianowano nimi pp.: Hermana Czecza, Karola Czecza, prof. Leo i prof. Milewskiego.

Komitet upoważnił p. Karola Czecza, do przedstawienia Sejmowi, powyższych postulatów Komitetu, nie jako wyraz zapatrywań własnych, lecz jako przekonania Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Dla naradzenia się nad sprawą zamierzonego nowego opodatkowania gorzelń postanowiono zwołać na dzień 31 stycznia b. r. ankietę, zapraszając do niej

dawnych delegatów, oraz wszystkich członków Komitetu. Do tejże ankiety odesłano odnośny projekt p. Henryka Kaczorowskiego.

Do komisji kultury krajowej, powołano ponownie członków dotychczasowych, a mianowicie: pp. Karola Czecza, Stanisława Homolacsa i Władysława Struszkiewicza. Wnioski Towarzystwa rolniczego okręg. jasielskiego w sprawie ugody z Węgrami przekazano sekcjom rolniczej i administracyjnej.

Przewodniczący p. Homolacs zdaje sprawę z powierzonej prezydjum Towarzystwa misji przedstawienia JE. p. Marszałkowi krajowemu potrzeby dokładniejszego określenia stosunku i Kuratorji szkoły rolniczej w Czernichowie do Wydziału krajowego, co też wkrótce uregulowanem zostanie.

Prof. Lubomęski przedstawia sprawozdanie z przeprowadzenia prób polowych, które urządził w 15 folwarkach. Wyniki ich okażą się dopiero w roku następnym. Ponieważ jest nadzieja, że stacja doświadczalna w Krakowie przyjdzie wkrótce do skutku, przeto nie uważał za potrzebne zwoływać ponownie zebrania rolników prowadzących próby, co jednak uczyni chętnie w razie zażądania tego przez 10-ciu interesowanych. Wpływy opłat od członków wynosiły 240 złr., wydatki 287 złr.; niedobór zatem czyni 47 złr., które gotów jest potrącić z dyjet. Komitet uchwalił pokrycie tego niedoboru z funduszów Towarzystwa i postanowił, by tymczasowo czynność trwała nadal.

Co do kursów zimowych dla rolników praktycznych, oświadczył prof. Lubomęski, iż pp. profesorowie studjum rolniczego w Uniwersytecie Jagiellońskim oświadczyli gotowość uczynienia zadość życzeniu Komitetu. Dotychczas zgłosiło się 9 profesorów z 18 godz. wykładów, co uczyni po 3 godziny w przeciągu 6 dni; prawdopodobnie jednak przybędzie jeszcze kilka godzin. Komitet przyjął z wdzięcznością powyższe oświadczenie, a w porozumieniu z prof. Lubomęskim oznaczył czas na wykłady te w dniach od 16 do 21 marca włącznie i postanowił zawiadomić o tem członków Towarzystwa rolniczego przez Towarzystwa okręgowe. Opłata za słuchanie wszystkich wykładów wynosić ma 10 złr., z przeznaczeniem na bibljotękę uczniów studjum rolniczego.

Ułożenie petycji do ministerstwa handlu o zapobieżenie zwłokom, jakim ulegają przesyłki pocztowe, polecono pp.: prof. Górskiemu i Lippomanowi.

Przedstawioną przez p. Ostaszewskiego sprawę błędnych obliczeń należytości frachtowych i wynoszących w samej Galicji przekroczeń rocznych w kwocie około 400.000 złr., jak oraz i wniosek p. Żeleńskiego, czy minimalne obniżenie opłat od przewozu rozciągniętem zostało i do przesyłek półwagonowych (n. p. przy Kainicie), przekazano sekcji administracyjnej i uchwalono jednocześnie wezwać Towarzystwa rolnicze okręgowe o nadesłanie szczegółów co do poszczególnych uciążliwości taryfowych.

Wskutek nadesłanego przez Towarzystwo handlu bydłem w Wiedniu żądania o poparcie memorjału w sprawie żywienia bydła na targu wiedeńskim, uchwalił Komitet wystosować petycje samoistne do ministerstw rolnictwa i spraw wewnętrznych, żądając jak najusilniej pozwolenia na używanie paszy trzcinnej, z wykluczeniem jedynie ziarna nieśrótowanego.

W odpowiedzi na zawiadomienie komitetu tak ze strony Wydziału Towarzystwa rolniczego okręgowego, jak i starostwa w Nowym Targu o zupełnem wygaśnięciu zarazy płucnej w tamtejszym okręgu, postanowiono zawiadomić obie te władze, iż dla ułożenia sposobu poparcia hodowli bydła w gminach poszkodowanych, odbędą się w Krakowie, w dniu 25 lutego b. r. narady komisji, złożonej z członków komitetu i z wydziału Towarzystwa rolniczego okręg. w Nowym Targu, na które też zaproszonym zostanie starosta w Nowym Targu. Jednocześnie uchwalił komitet, by na ręce Namiestnictwa we Lwowie wnieść ponowne podanie do ministerstwa o odpowiednią subwencję na poparcie hodowli bydła w owym powiecie, a mianowicie dla założenia w 37 gminach małych obór zarodowych i stacij buhai, do czego potrzebną jest kwota 37.000 złr.

Co do wystawy bydła krajowego czerwonego i wyrobów nabiałowych w Krakowie, powzięto następujące uchwały:

1. Obie te wystawy mają się odbyć jednocześnie z obchodem jubileuszowym 50-letniego istnienia Towarzystwa rolniczego krakowskiego i trwać będą przez trzy dni.
2. Programy tych wystaw mają być wypracowane przez komisję i przedłożone ministerstwu rolnictwa.
3. Wystawy mają być urządzone w Parku krakowskim.
4. Dla zachęcenia włościan do wysłania odpowiedniego bydła na wystawę, upoważnia się inspektora hodowli do wydania z funduszów wystawowych do 300 złr., w celu udzielania po 5 złr. na sztukę bydła włościańskiego dla zakupienia lepszej paszy.
5. Do komisji wystawowej bydła krajowego wybrano pp.: Stefana Konopkę, Alfonsa Lippomana, dra Witolda Milieskiego i Feliksa Sandoza.

Z powodu rażących nadużyć przy sprzedaży mleka na targu w Krakowie, tak dalece, że ze 150 rozbiorów tego mleka, przeprowadzonych pod kierunkiem prof. Adametza, przeważna część okazała się sfałszowaną, roztworzona wodą lub przynajmniej nie tem, za co sprzedaną została; gdy jednocześnie rozbiory, prowadzone przez prof. Bujwida, dały zupełnie też same wyniki; postanowił komitet wnieść odpowiednie umotywowane zażalenie, do Rady miasta Krakowa i do starostwa, oraz postarać się, by artykuł, dotyczący tej sprawy, umieszczony w *Przeglądzie lekarskim*, przedrukowanym został w jednem z pism codziennych.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 30 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Karnawał dochodzi punktu kulminacyjnego i bawimy się szalenie. Arystokracja austrjacka naturalnie tańcuje prywatnie i tylko ostentacyjnie pokazuje się na balu miasta Wiednia, zabawie prawników i techników, za to poczciwy lud mieszczański hula do upadłego po różnych „kränzchen" i wcale się nie dziwi, jeżeli obok córki możnego kamienicznika, usiądzie córka dorożkarza, lub portjera. Tutaj bowiem panuje równość a popłaca tylko piękność i zgrabne walcowanie. Mieliśmy już bale: fryzjerów, szewców, krawców, nawet posłańców publicznych. A jednakowoż pamiętamy Wiedeń przed dwudziestu laty i musimy przyznać, że wtenczas inaczej się bawiono i było więcej zapału i ochoty. Strauss I i Lanner rozmamiętniali swoją muzyką, a kto widział wtenczas wirujących Wiedeńczyków, ten nie mógł zaprzeczyć, że taniec wymyślił bożek wesołości, który chwilowo kazał zapomnieć o wszelkich troskach i dolegliwościach.

Jakkolwiek bale maskowe wychodzą już z mody, za to reduty w Operze cesarskiej cieszą się jeszcze wielkiem powodzeniem. Tutaj zjawia się świat elegancki. Księżne, hrabiny i kokoty w dobrym stylu, flirtują zapamiętale. W bufecie szampan pieni się i tryska, a skromne Tyrolki i pasterki à la Watteau piją ten nektar z upodobaniem. Salony w restauracji Leidingera są przepełnione i wschodzące słońce często chwyta przy uczcie wesołej zakochane pary. Czasem przytrafiają się zabawne *intermezza*. Wykwintne domino zbliżyło się do szykownego młodziana i zaproponowało mu wypicie butelki szampana.

— Djamentów wiele chcesz — zabrzmiała odpowiedź — ale nigdy szampana.

— Pewno nie masz jednej korony w kieszeni.

— Przepraszam cię, mam ich sześć i jeżeli chcesz zjeść porcję szynki i wypić kufelek piwka, to ci służę.

— Dobrze.

Przy osobnym stoliku usiadła dama i młodzian. Wychylili kilka szklanek napoju Gambrinusa i w największej zgodzie opuścili zakład restauracyjny.

W Wiedniu, mięso jest tak drogie, jak w żadnej innej stolicy europejskiej. Rzeźnicy literalnie utrzymują monopol i biada temu, ktoby się chciał wdzierać w ich prawa. Innego jest jednak zdania dr Friebeis, dzisiejszy zarządca gminy. Chce on chwycić się środków radykalnych i otworzyć wolną konkurencję handlową we wszystkich dzielnicach miasta. Wczoraj przyboczna Rada zastanowiała się nad projektem, lecz nie przyszło do stanowczej uchwały. W przyszłym jednak tygodniu, kwestja będzie załatwioną i panowie rzeźnicy, może spuszczą nieco z tonu.

W tym roku przypada stuletnia rocznica urodzin Schuberta, znakomitego poety-muzyka. Jego piosenki dziś są jeszcze popularne w Austrji, a „Ständchen" napisane przez niego, śpiewane ogólnie, zawsze zyskuje gorące uznanie. Dyrektor muzeum dr Glossy, wniósł podanie do przybocznej Rady urzędniczej wraz z drem Friebeisem, aby rocznicę urodzin Schubertha obchodzono uroczyście. Rada przychyliła się natychmiast i wyznaczyła znaczny kredyt do rozporządzenia dra Glossego. Będzie urządzona wystawa. Na niej ujrzymy portrety Schuberta w rozmaitych epokach jego życia, ilustrację domu, w którym mistrz tworzył swoje dzieła, oryginalne manuskrypty, pierwotne wydania i t. d. Do komitetu weszli malarze, muzycy, poeci, dziennikarze, i nie wątpię, że wystawa zostanie wspaniale urządzona.

W teatrze Karola odegraną będzie w sobotę operetka „Sataniel", napisana przez kompozytora Ferona. Utwór cieszył się wielkiem powodzeniem w Berlinie i dyrektor Jauner ma nadzieję odbić straty poniesione w tym miesiącu, skutkiem wystawienia operetki angielskiej Osmonda Carra „Jego Ekscelencja".

Na półkach księgarskich pojawiło się dzieło Slatina baszy zatytułowane „Ogień i żelazo w Sudanie". Publikacja jest nadzwyczaj interesującą i dziesięcioletni więzień Mahdiego, stylem barwnym opisuje swoje przygody. *Swój.*

Kara i nagroda w wychowaniu.

(Ciąg dalszy).

Dziecię przy swobodnym, osobistym kierunku, pod rozumnem okiem wychowawcy, wcześnie uczuje to, co świadomy człowiek wyraziłby zdaniem, że „moralne dobro jest jedynem rzeczywistem dobrem. Uczucie to wszędzie i zawsze nastręczające się, jako ciągle powtarzające wrażenie, staje się dla dziecka bezwiedną podstawą czynów, staje się mu zmysłem moralnym, rozwinięcie którego jest celem dążeń pedagogicznych.

Że mówić prawdę jest cnotą, że słuchać rad rozumnych jest rzeczą pożyteczną, że nauka jest zbawienną i potrzebną rzeczą — dziecię nie pojmie inaczej, nie odczuje i nie wcieli w swe życie, jak tylko: nie mając nigdy potrzeby kłamania, a czując ciągle błogie skutki prawdy, w doświadczeniu uznając wyższość i pożytek rad rozumnych, zasmakowawszy w nauce i odczuwając jej korzyści.

Prawa droga wychowania, przejętego zasadą wcielania w życie dziecka pojęć rzeczywistego dobra, nie dopuszcza zakorzenienia się w młodej duszy chwastów wad i przywar, krzewiących się na złe uprawnych i nie strzeżonych zagonach. Teoretycznie rzeczy biorąc, dziecię wad mieć nie powinno, jeśli wadami nie nazywamy przymiotów indywidualnych dziecka, pochodzących z różnych właściwości organizacji jego przyrodzonej, które czynią je żywem lub powolnem, pojętnem lub tępszem, więcej lub mniej wrażliwem i t. p.

Z zasady wychodząc, każde indywiduum, byleby zdrowe fizycznie, dojść może i powinno do właściwego sobie typu doskonałości; przecież w życiu ta prawda w całej rozciągłości spełnić się nie daje i wychowanie nigdy nie da się przeprowadzić w sposób idealny. Jeżeli mechanika, wsparta na matematycznych prawdach, znajduje niespodziewane zawady w praktycznem zastosowaniu, cóż dopiero mówić o wychowaniu, które liczyć się musi z nieprzeliczonem mnóstwem zjawisk, wpływów, warunków subtelnych, oddziaływań, ująć się w karby nie dających!...

To też błędy i niedokładności są tu nieuniknione i przy najstaranniejszem wychowaniu występują w dzieciach lekkie wady, zboczenia potrzebujące środków zaradczych, a cóż powiedzieć o źle lub niedbale chowanych dzieciach, o tych zagonach, gdzie chwast zagłusza ziarna dobrego posiewu. Tu właśnie rozpoczyna się jakoby druga część pracy pedagogicznej, praca negatywna (jeżeli pierwszą twórczą pozytywną nazwiemy); tu rozpoczyna się działanie zamieniane zwykle karą i nagrodą.

Jeżeli rozbudzanie w dziecku własnej jego siły moralnej przyjmujemy za zasadę wychowania, przyjrzyjmy się, czy zasada ta nie da się zastosować w potrzebie poprawienia dziecka z błędu, w który wpadło bądź z naszej, bądź z czyjejkolwiek winy.

Zbyt wiele miejsca zajęłaby nam analiza uczuć i pojęć, rodzących się kolejno i utrwalających w chłopcu, dobrowolnie skazanym na osamotnienie i próżnię zajęć, wśród nieustannego prądu pracy, który mijał go, nie troszcząc się o niego. Jak powoli rósł w oczach Jasia powab zajęć coraz nowych, ochoczo podejmowanych przez braci jego i siostry, jak uczył się rozumieć, iż praca nauczycielki jest rzeczywistem dobrodziejstwem, a nauka i praca potrzebą niezbędną, nie będziemy opisywali — dość będzie powiedzieć, że chłopiec dłużej niż cztery dni, nie wytrzymał dotkliwej zapewne moralnej kaźni; z płaczem przyszedł prosić o przyjęcie go do nauki, obiecując choćby najcięższą pracę z ochotą spełniać. Przyjęto go, udzielając jednak nauki w jak najmniejszej ilości i jak najlżejszym sposobie, (aby wykazać, iż nie zasługuje na większą pracę nauczycielki) i tak stopniowem powstrzymywaniem i postępowaniem chęci, rozwijanej jednocześnie za pomocą zajmującego wykładu, uczyniono z dawnego próżniaka to, czego wymódz nie mogły dawniejsze kary i nagrody, które niczem innem nie są, jak tylko wyrazem narzucanej, obcej absolutnej woli.

Kłamstwo, ten przerażający zaród wszelkiego zła, za pomocą kar i nagród nigdy wykorzenić się nie daje w dzieciach, gdyśmy je już doprowadzili do poznania złudnych korzyści tajenia prawdy i szukania fałszywych dróg postępowania. Gdzie już nie może skutkować usuwanie potrzeby kłamstwa, tam kary i surowe środki zewnętrzne utrwalają tylko nieszczęsny nałóg i uczą dziecko głębszych sposobów ukrywania i maskowania czynów. Karanie kłamstwa niem samem, a wykazywanie istotnych, naturalnych korzyści prawdy, jedyną może być drogą poprawy zepsutego wychowańca, choć droga ta jest trudna i wymaga wielkiej staranności, gdyż otoczenie całe, w którem się dziecko obraca, zbyt przesiąknięte jest fałszem, aby wśród niego naturalna droga prawdy mogła być z łatwością wykazana dziecku, jako najlepsza w codziennej praktyce. Sztuczność niezręczna w naciąganych sytuacjach ku poprawie dziecka, częstokroć bardziej jeszcze ... w niem wadę utrwalić.

Widzieliśmy przecie przykład wyleczenia z nałogu kłamstwa 12-letniego chłopca, wprowadzonego w rzeczywiście prawe otoczenie, bez którego o gruntownem utrwalaniu zamiłowania prawdy mowy być nie może. Najprzód małemu kłamcy wierzono zupełnie, nie dając powodu do zboczeń, a bacznie przyglądając się zdala jego postępkom. Wkrótce okazały się fałsze. Przełożony zapytuje raz chłopca, mając z nim wyjść na przechadzkę:

— Czyś skończył zadaną lekcję?

— O już oddawna...

— Wierzę ci i nie będę sprawdzał.

Wychodzą. Nazajutrz chłopiec przed wyjściem do teatru zawezwany jest do okazania swej pracy wraz z wczorajszą (dziś wykończyć jej nie mógł); kłamstwo się odkrywa. Przełożony zamiast wszelkich nauk i badań, wypowiada jedno tylko słowo: skłamałeś!

(C. d. n.)

CICHE ŁZY.

32. Powieść oryginalna

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy).

XXIII.

Nazajutrz pojawił się Leoś.

Przyszedł koło południa, gdyśmy byli zebrani w altanie ogrodowej. Czułam, że gdy się ze mną witał, był bardzo wzruszony. Rękę miał zimną, przytem drżała... tak mi się zdawało... Jak wyglądał? — nie wiem, bom się nie zdobyła na tyle odwagi, by na niego spojrzeć.

Siedział dość długo, rozmawialiśmy o rzeczach rozmaitych, ja musiałam opowiadać o mojej przygodzie z wilkami, dopiero gdy do stołu podano, pożegnał się i odszedł.

Po południu drugi raz przyszedł, dnia następnego znów się zjawił. Uspokojona, mogłam już patrzeć na niego, łatwo też zauważyłam, że chciał mi coś powiedzieć a napróżno szukał do tego sposobności. Wciąż był ktoś przy mnie a najczęściej mama.

Dręczyło mnie to bardzo.

U schyłku tygodnia wyszłam raz wieczorem z Warzbińską i Władysiem na przechadzkę. W połowie wsi spotkaliśmy proboszcza; ten też zdaleka zaczął mi palcem grozić.

— A, pięknie to, panno Kazimiero, żeś się u mnie dotąd nie pokazała? — wołał zagniewanego udając. — Myślałem, że mnie z Warzbińską zaraz odwiedzisz, tymczasem ani słychu, ani dychu. Ale nie dziwota! Jak trwoga, to do Boga, ale jak już po trwodze, to do proboszcza nie chodzę. Nie godziło się o starym przyjacielu tak prędko zapomnieć.

— Ależ księże proboszczu jam nie zapomniała, tylko...

— Tylko co? — z uśmiechem podchwycił.

— Tylko się nie pamiętało...

— A to nie jedno?

— Widujemy się codzień.

— Lecz czy na probostwie?

Zebrałam się na odwagę i rzekłam rezolutnie:

— Otóż, żeby ksiądz proboszcz nie myślał, żem niewdzięczna, pójdziemy teraz prosto na probostwo i będziemy tam siedzieli do zachodu słońca. Prawda Warzbińsiu?

— Ależ dobrze, dobrze — staruszka potwierdziła.

— I ja pójdę z wami! — Władyś dodał.

— Wizyta wymuszona nie ma u mnie wartości! — kapłan zaprotestował. — Zresztą ja teraz idę do żeńców, którzy na mnie za wsią czekają, lecz jeśli łaska, proszę jutro, po południu, na poziomeczki. Przy tej sposobności warto także będzie zobaczyć moich nowych przyjaciół. Mam kilka pięknych obrazów. Cóż, Warzbińsiu — dodał, do staruszki się zwracając — zobaczymy się jutro na probostwie?

— Przyjdziemy proszę jegomości, przyjdziemy — odparła.

— A więc do miłego widzenia, i proszę nie zapominać, bobym się okrutnie pogniewał — rzekł proboszcz i ruszył w swoją drogę.

Słowa dotrzymałam z wielką przyjemnością.

Szłam sama z Warzbińską; Władyś i tatuś byli przy żniwie, mama leżała w swoim pokoju na sofie, bo była cierpiąca; chciałam przy niej zostać, ona atoli sprzeciwiła się temu mówiąc, że jej będzie przyjemniej, gdy ją samą zostawię, bo w osamotnieniu i spokoju bole najprędzej ją opuszczają.

Jakież było moje zdziwienie i jakaż radość, choć ukryta, gdy na ganku probostwa, prócz gospodarza samego, zastałam także Leosia. Siedzieli obadwa na ławeczce, zasłonięci splotami dzikiego winogradu, i musieli o czemś ważnem rozmawiać, skoro ujrzeli nas dopiero wtedy, gdyśmy przed nimi stanęły. Proboszcz uśmiechnął się i obie ręce do mnie wyciągnął. Leoś zerwał się pomieszany, powiedział coś niewyraźnego, potem wziął moję rękę i pokilkroć ją pocałował.

Warzbińska odwróciła się, by tego nie widzieć.

Proboszcz był nadzwyczaj wesół, mówił więcej, niż zwykle, co chwila uderzał palcem w pokrywę od tabakierki, lecz nie miał pretensji, byśmy jej zażywali. Podczas gdy my na ganku byliśmy zajęci wesołą rozmową, z pokoju, przez drzwi odchylone, dolatywały krzyki ptastwa, żegnającego złote słońce, które powoli schylało się już ku zachodowi.

Proboszcz, jakby sobie coś przypomniał, w czoło się uderzył.

— A Warzbińsia widziała moich nowych przyjaciół? — zapytał.

— Nie, proszę jegomości, nie widziałam. Będzie temu już rok, jakem tu była ostatni raz z Kazią na pożegnanie.

— To stare dzieje! Warzbińsia zatem nie widziała najciekawszych okazów. Mam młodego kosa, który już wygwizduje arje najpiękniejsze; mam takiego szpaka, że jakbym go puścił między pierwszych filozofów, wszystkichby zawstydził; mam drozdy, gile — cały bór śpiewający. A chodź-że jejmość, chodź, warto im się przypatrzeć.

Staruszka powstała z uśmiechem, zawsze to dla niej wielki zaszczyt, że ją proboszcz tak gościnnie przyjmował, i na lasce się wspierając, podreptała za gospodarzem.

Na ganku zostaliśmy sami: ja i Leoś.

On ujął mnie za rękę i do ust ją przycisnął.

— Nareszcie mogę ci słowo powiedzieć, panno Kazimiero! — szepnął, twarz wzruszeniem bladą ku mnie nachylając. — Tydzień na tę chwilę czekałem i jużem się bał, że zmysły stracę. Powiedz mi, myślałaś o mnie, pragnęłaś mnie zobaczyć?

— Czemu pan o to pytasz?

— Bo każda chwila droga, a ja z twoich własnych ust chcę usłyszeć, że nie jestem ci obojętny. Rok czekałem, cały ten rok był dla mnie jednem pasmem udręczeń, ale nareszcie widzę cię! Powiedz mi, panno Kazimiero, a zaklinam cię na spokój mej duszy, na wszystko co ci może być drogiem: pragnęłaś mnie w Sławomyślu zobaczyć?

Tak słodko w moje oczy patrzył, tak czule dłoń mi ściskał, że musiałam odpowiedzieć:

— Ach! bardzo...

Jego twarz, dotąd blada, spłonęła radości rumieńcem, a oko się roziskrzyło.

— Więc masz dla mnie to uczucie, które tylko z śmiercią gaśnie, bez którego na ziemi nie ma szczęścia?

— Panie Leonie nie badaj mnie... Cóż ci więcej powiem nad to, co sam wiesz.

— Ach! ja jeszcze nie wiem, czy pragniesz swoje losy związać z mojemi, czy nie ulękniesz się walki, jeśli ją będzie trzeba podjąć, czy chcesz być żoną człowieka, który acz kocha cię nad życie, jednak przez wzgląd na twe własne szczęście, boi się, czy jest ciebie godny?

Zmieszałam się bardzo, chwila stanowcza nadeszła.

— Nie badajmy przyszłości — szepnęłam.

— O! nie! Musisz mi teraz powiedzieć, bo właśnie od twoich słów cała przyszłość zawisła! — Ja wiem, co mi stoi na drodze, a ciebie zanadto kocham, zanadto czczę, bym mógł żądać byś zapomniała o świętych obowiązkach córki; ja wiem, że się przeciw woli rodziców buntować nie będziesz, lecz jeśli ja ich ubłagam, przekonam, zwyciężę, powiedz, czy wtedy oddasz mi tę rękę, która jest skarbem moim najdroższym, jedyną kotwicą mojego życia?

Czułam, że mnie siły opuściły, miłość zwyciężyła...

— Leosiu, przyjacielu moich lat dziecięcych, albo ty... albo nikt!

Znów zaczął moją rękę całować z uniesieniem, ale ja słyszę, że proboszcz nadchodzi, szybkom powstałam i twarz odwróciwszy, starałam się wzruszenie opanować.

Ksiądz Jan stanął w drzwiach, lecz miasto wyjść na ganek, rzekł do mojej piastunki:

— Niech Warzbińsia zajrzy jeszcze ze mną do kancelarji, mamy i tam kilka ślicznych ptaszków.

Znów w pokoju znikli, a gdy za chwilę ujrzałam ich wychodzących, byłam już spokojna.

Proboszcz miał twarz rozpromienioną, palcem uderzył w tabakierkę i rzekł:

— Teraz zażyjmy sobie tabaczki, a potem dadzą nam poziomeczek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa rozpisuje konkurs na posadę kierującej nauczycielki (kierującego nauczyciela) przy 6-klasowej szkole żeńskiej w Buczaczu. Pensja 1.000 złr. Termin do 16 marca br.

Magistrat m. Gródka ogłasza konkurs na posadę budowniczego miejskiego. Płaca 800 złr. Termin do końca lutego b. r.

Magistrat m. Krosna rozpisuje konkurs na posadę budowniczego miejskiego z płacą 800 złr. Termin do 25 lutego b. r.

Wydział Rady pow. w Zaleszczykach ogłasza konkurs na posadę lustratora gmin i inspektora dróg przy wydziale pow. w Zaleszczykach. Płaca 1.200 złr. Termin do 25 lutego b. r.

Dyrekcja policji w Krakowie ogłasza konkurs na posadę prowizorycznego strażnika cywilno-policyjnego. Płaca roczna 360 złr. i 25 prc. dodatku aktywalnego. Termin do końca lutego b. r.

(*Gazeta lwowska* Nr. 24).

KRONIKA.

Kraków 1 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę 1 lutego, Wigilja, Ignacego, biskupa męczennika, jutro Oczyszczenie Najśw. Marji Panny, pojutrze Błażeja biskupa, męczennika.

Jutro we wszystkich kościołach odpust zupełny.

W kościele Marjackim jutro kazanie o godzinie 10 wypowie ks. dr J. Caputa. Następnie poświęcenie gromnic i uroczysta procesja, celebrans ks. prałat infułat B. Krzemiński, poczem sumę odprawi ks. Nieć.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na słomki, kozły (rogacze), lisy, — na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozły cielęta i szpiczaki, kury, głuszce i cietrzewie. Zające, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie, oraz dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu wolno łowić wszelkie ryby jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 14 zachód przypada o godzinie 4 minut 31, długość dnia godzin 9 minut 17.

Stan powietrza rano + 1.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Ś. p. Emilja z Węglińskich Hoszowska, wdowa po senatorze wolnego miasta Krakowa, była właścicielka dóbr, zmarła dnia 30 stycznia w Zwierzyńcu pod Krakowem. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 2 bm. o godzinie 3-ciej po poł. na cmentarz krakowskim.

Dr Józef Szewczyk w dniu dzisiejszym wyjechał na czas dłuższy do Nyon pod Genewę, w celu przekonania się osobiście o doniosłości antytuberkulicznej linfy na chorych dotkniętych suchotami.

Z Towarzystwa Muzycznego. Dobre przyjęcie, jakiem publiczność nasza odznaczyła wieczór Mozartowski, stało się zachętą dla Towarzystwa muzycznego do powtórzenia wczoraj wieczoru tego z małą zmianą programu. Eksperyment się udał. Sasa bowiem była pełną, a przyjęcie produkcji równie jak za pierwszym razem — życzliwe.

Tow. im. Matejki. W bocznej salce na pierwszem piętrze, w domu należącym dawniej do ś. p. Matejki, zebrało się wczoraj szczupłe gronko osób na walne zgromadzenie Tow. im. Matejki. Przewodniczył posiedzeniu p. Marjan Sokołowski. We wstępnej przemowie zaznaczył prezes, że projekt poruszony na posiedzeniu 5 czerwca 1895 r. (kupno domu) stał się faktem dokonanym, Towarzystwo zakupiło dom na własność. Sekretarz, p. Konstanty Górski, zdaje relacje z dotychczasowej czynności komitetu. Dowiadujemy się, że komitet Tow. zakupił dom, pozyskał kilka drogocennych darów dla przyszłego Muzeum (między innemi od rodziny obraz mistrza p. t. Tomba), oczyścił klatkę schodową, dalej udał się do kilku pism ilustrowanych, proponując redakcjom reprodukcje szkiców ś. p. Matejki, należących do Tow, na co otrzymał przychylną odpowiedź i t. d.

Do środków mających przysporzyć korzyść materjalną Tow., należy bezwątpienia projekt jednego z członków komitetu, który własnym kosztem, na własne ryzyko, przeznaczając dochód na cele Tow., polecił wykonać w jednej z tutejszych fabryk, według własnego pomysłu, miniaturową kopję dzwonu Zygmuntowskiego na Wawelu. Dzwonek ($^1/_{36}$ rzeczywistej wielkości oryginału) za rączkę ma część słupa, do którego dzwon na Wawelu jest przywieszony. Imitacja sznurów i belek łączy się z dzwonkiem w całość nader artystyczną.

Reprodukcje dzwonu (ręcznie cyzelowane) niebawem znajdą się w handlu i niewątpliwie nie tylko dla swego „moralnego“ celu, ale dla szczerze artystycznej wartości, znajdą chętnych nabywców.

Komitet zamyśla dla zwiększenia funduszów Tow. im. Matejki, urządzić w Krakowie z początkiem postu wieczorek deklamacyjny, z wiosną bal, nadto w Poznaniu za inicjatywą komitetu odbędzie się jeszcze w b. karnawale bal na ten sam cel. Inne projekty, dobrze obmyślane i „rentowne“, ogłaszane będą we właściwym czasie.

Przewodniczący p. Marjan Sokołowski proponuje, aby mianować członkami honorowymi Tow. pp. Friedleina, (w imię przezorności trzeba było spytać się najpierw pana prezydenta, czy raczy przyjąć tę godność, bo gotów w zapale postąpić tak, jak postąpił z kilkoma innemi towarzystwami — skromna uwaga sprawozdawcy), Marchwickiego, wiceprezydenta lwowskiego i Henryka Kieszkowskiego. Propozycję przyjęto jednogłośnie.

P. Tadeusz Stryjeński z kolei przedłożył zebranym zestawienie rachunkowe Tow. im. Jana Matejki za rok ubiegły. Dochodu Tow. miało ogółem 54.284 złr. 42 ct. (licząc w to pożyczkę zaciągniętą na dom). Stan czynny wynosi 17.175 złr., 10 ct,, stan bierny 16.361 złr. 35 ct. Z ogólnego zestawienia wypada, że Tow. ma długu 281 złr. 86 ct. (właściwie 532 zł. 86 ct., bo w sprawozdaniu liczono 3%, a nie $3^1/_2$% przypadający od kupna domu na rzecz rządu). Nie mamy zamiaru wdawać się w szczegółowe sprawozdanie z rubryk, pomieszczonych w zestawieniu kasy za rok 1895, tem mniej nie mamy zamiaru polemizować z komitetem, tak skwapliwie spełniającym swe

zadanie, ale nie możemy pominąć pewnego małego szczegółu. W dziale rozchodu znajduje się drobna pozycja za ogłoszenia w *Czasie*. Drobnostka to, ale tem charakterystyczniejsza. Pomijamy już to, że nie wiemy, jakiego to rodzaju mogły być ogłoszenia, które li tylko znaleść się powinny były w *Czasie*, nie możemy się jednak wstrzymać od uwagi, że to, co dziennik uprzywilejowany zrobił za zapłatą, inne uczyniłyby może ze względu na cel podniosły bazpłatnie, a w dodatku nie w dziale inseratowym. W każdym razie nie zaszkodziło spróbować.

Dzięki uprzejmości komitetu obejrzeliśmy wczoraj już urządzone całkowicie dwa pokoje (salon i sypialnia) na pierwszym piętrze, a przeznaczone dla przyszłego muzeum. Oba pokoje są tak umeblowane (z całą ścisłością) jak były za życia mistrza Matejki. Po lewej stronie przy drzwiach wchodowych do salonu stoi prześliczne biurko *antique*, zdaje się z Włoch przywiezione przez twórcę „Stańczyka", meble dobrane do biurka rozrzucone po pokoju z właściwą mistrzowi fantazją i smakiem. Przy oknie stoją stalugi, na nich zawieszona bluza niebieska ze zwykłej satymy i kapelusz słomkowy, opasany czarną wstążką. W środku salonu na stoliku okrągłym leżą otwarte pudła z fletami, na których grywał ojciec Matejki, obok stoi rzeźba córki. Ściany zawieszone bogatemi makatami, na podłodze dywany. Sypialnia o suficie imitującym niebo gwiaździste, rozdziela się właściwie na dwie części, w jednej, ciemnej, mistrz sypiał, w drugiej miał pudła z farbami i inne drobiazgi. Pokój zdobi lampa zawieszona w łuku, łączącym dwie części pokoju.

W przyszłości, w jednym z tych pokoi w osobnych kasetkach, umieszczone będą oznaki honorowe, jakie mistrz za życia otrzymał, a więc ordery, liście wawrzynu ze złota, wieńce srebrne, berło i t. p.

Po obejrzeniu pierwszych ubikacij przyszłego muzeum, powróciliśmy do salki posiedzeń. P. Stryjeński zapoznał nas z planem przebudowy domu. Przerobioną ma być kladka schodowa i połowa drugiego i trzeciego piętra, gdzie ma być urządzony salon dla obrazów mistrza, które, czy to na własność, czy tylko w depozyt uda się komitetowi w przyszłości pozyskać dla muzeum.

Na I piętrze, prócz dwóch pokoi już zaznaczonych, mieścić się ma w osobnej sali zbiór kostjumów i zbroi, pozostałych po Matejce. Na II piętrze będą: sala „szkiców" i sala obrazów, na III pracownia, tak jak była za życia mistrza, urządzona z całą dokładnością. Koszta przebudowy i urządzenia wyniosą koło 20.000 złr.

Z kolei zgromadzeni przystąpili do wyboru komisji kontrolującej, wybrano ponownie pp. dra Maksa Kohna, W. J. Struszkiewicza i dra Piotra Górskiego.

Pp. Kirchmajer i Wodzinowski, imieniem członków Tow. wyrazili pełne uznanie wydziałowi.

W końcu p. Piotr Stachiewicz, członek komitetu, zaznajomił łaskawie przedstawicieli prasy ze zbiorami szkiców Matejki, będących włosnością Tow.

Są to istne kopalnie dla historyka sztuki, dla malarza historycznego, architekty, dla młodzieży kształcącej się w zawodzie artystycznym, dla publiczności żądnej wrażeń. Abstrachując wartość artystyczną szkiców, o której pisać chyba zbyteczne, imponują one swoją ilością. Co tam pracy, co godzin!

Zarząd „Czytelni katolickiej polskiej" przypomina pp. Członkom tejże iż doroczne walne zgromadzenie dla udzielenia absolutorjum ze zarządu funduszów i wyboru jednego członka wydziału, odbędzie sie się w niedzielę, 2 lutego, o godzinie 6 wieczorem w lokalu Czytelni. Do prawomocności uchwał potrzebną jest obecność 30 członków. Spodziewać się wypada, że ten komplet się zbierze. Brak dostatecznej liczby członków do prawomocności uchwał byłby bardzo smutnem zjawiskiem, bardzo źle świadczącem o naszem poczuciu obywatelskiem i o dbałości naszego społeczeństwa o los instytucji, która przez krótki czas swego istnienia na to sobie zasłużyła, ażeby o niej pamiętano chociaż przynajmniej raz w roku, przy sposobności bardzo krótko trwającego, a dla dalszego istnienia jej niezbędnego, zebrania ogólnego.

Sprawa cholerzyńska zakończyła się wczoraj o godz. wpół do 12 z południa zasądzeniem ośmiu obwinionych. Z grupy pierwszej: Michała i Marjannę Piórko małżonków skazano, w myśl §. 82 u. k., każde na 2 miesiące ciężkiego więzienia, z postem co tydzień, Jana Lipiarza z tejże grupy uwolniono. W drugiej grupie skazani zostali w myśl §. 54 i 55 u. k. za niebezpieczne pogróżki. Wojciech Wróbel i Jan Grzychocki każdy na 3 miesiące, zaś Józef Kruk na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień. Z trzeciej grupy skazano Piotra Rupikowskiego i Andrzeja Fryca każdego na 7 dni, a Salomeę Korzeniakowę na 5 dni aresztu, resztę 15 osób trybunał od odpowiedzialności uwolnił.

Od wyroku tego obrońca, dr Goldhammer, imieniem swoich kljentów Piórków, zastrzegł sobie trzy dni do namysłu, dwaj inni zaś obrońcy: dr Seinfeld i dr Szaflarski zgłosili nieważność wyroku.

Aż trzy trybunały karne obradowały wczoraj w gmachu św. Michała. W braku sal, jeden z trybunałów obradował w jednej z sal dawnego sądu delegowanego miejskiego, przy ulicy Kanonicznej.

Ministrowie. P. prezydent ministrów hr. Badeni i minister finansów dr Biliński, przejechali wczoraj przez Kraków z powrotem do Wiednia, powitani na dworcu przez naczelników władz i komendanta korpusu br. Albori.

Ś. p. Jan Karol Pieniążek, znany i ceniony kupiec i obywatel m. Krakowa, uczestnik powstania 1863 r., po długiej i ciężkiej chorobie zmarł d. 30 stycznia b. r. w Krakowie. Pogrzeb odbędzie się 1-go lutego b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu przy ul. Szewskiej l. 10.

Z Tow. Tatrzańskiego. W niedzielę dnia 23 b. m. o godzinie 3 po połudnu odbędzie się w sali posiedzeń Rady miejskiej w Krakowie dwudzieste trzecie zwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa Tatrzańskiego. Porządek obrad: 1) Odczytanie protokołu z XXII zwyczajnego walnego zgromadzenia: 2) Odczytanie protokołu z nadzwyczajnego walnego zgromadzenia; 3) Sprawozdanie z czynności Tow. za rok ubiegły; 4) Sprawozdanie komisji kontrolującej: 5) Uchwalenie budżetu Tow. na rok 1896; 6) Wybór II wiceprezesa i 5 członków wydziału na lat trzy (w miejsce ks. Józafata Sobierajskiego, tudzież pp. Eljasza Walerego, ks. Sutora Augusta, Świerza Leopolda, hr. Tyszkiewicza Janusza i hr. Zamoyskiego Władysława), wybór 1 członka wydziału na 2 lata (w miejsce dra Antoniego Danysza); 7) Wybór komisji kontrolującej z 3 członków na r. 1896; 8) Wnioski członków i wydziału.

Z wydziału Tow. Tatrzańskiego: Prezes *hr. Stefan Zamoyski*. Sekretarz *Leopold Świerz*.

Wieczór Beethovena odbędzie się w pierwszych dniach postu w sali „Sokoła". Powodem do zmiany sali jest z jednej strony ogromny popyt o bilety, z drugiej niemożliwość powtarzania koncertów utrudniających przygotowanie następnych produkcij.

Komisja informacyjna Towarzystwa wzajemnej pomocy uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego poleca doświadczonych korepetytorów, guwernerów, mundantów i t. d.; zarazem komisja zwraca uwagę szanownej publiczności, że jako kompetentna w ocenianiu kwalifikacji kandydatów, daje zupełną gwarancję, że wszelkim wymaganiom zadość uczynić potrafi. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje zarząd Towarzystwa (Collegium novum), codziennie między 2—4 po południu, z wyjątkiem świąt i niedziel.

Prosimy uprzejmie pisma krajowe o łaskawe powtórzenie niniejszego.

Zakrzewski, przewodniczący komisji.

Dla rolników. Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego, skłonił pp. profesorów studjum rolniczego w Uniwersytecie Jagiellońskim do urządzenia dla rolników praktycznych, jednotygodniowego kursu z tychże nauk. Kurs ten odbędzie się od 16 do 21 marca r. b. włącznie, w godzinach przedpołudniowych w lokalu studjum rolniczego, czyli w starem „Collegium juridicum" przy ulicy Grodzkiej. Opłata za cały ten kurs wynosi 10 złr. w. a., które słuchacze wnosić zechcą na miejscu wykładów do rąk wydelegowanego urzędnika Towarzystwa rolniczego.

Program wykładów: prof. dr Godlewski: — Najnowsze badania nad wyzyskiwaniem azotu atmosferycznego przez rośliny (2 godz.) Jaki pożytek może rolnik odnieść z chemicznej analizy ziemi? (1 godz.) Dr Jentys: — O nawozowej wartości mąki kostnej i mąki żużlowej (2 godz.) Prof. dr Adametz: — Podział ras bydła rogatego ze szczególnem uwzględnieniem czerwonego bydła polskiego (2 godz.) Najnowsze badania nad żywieniem bydła rogatego (1 godz.) Prof. Steingraber: — Najnowsze zapatrywania na sposoby słodowania i prowadzenia drożdży w gorzelniach (2 godz.) Prof. Lubomęski: — W jakich warunkach korzyść przynieść mogą zielone nawozy w naszym kraju (2 godz.) Zmiany w rolnictwie Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki w ostatnich dziesiątkach lat (2 godz.) Prof. dr Leo: — O przesileniu rolniczem w Niemczech, na podstawie ostatnich ankiet (1 godz.) O wpływie syndykatów na rolnictwo francuskie (1 godz.) Prof. Ajdukiewicz: — O siewnikach do nawozu sztucznego (1 godz.) O najnowszych sieczkarniach (1 godz.) Prof. dr Janczewski: — O odporności drzew szczepionych w różnej wysokości (1 godz.) Prof. dr Walentowicz: — O przyczynach niepłodności u zwierząt domowych (1 godz.)

„Gwiazda" urządza dnia 2 lutego b. r. w swym lokalu przy ul. Grodzkiej l. 50 I piętro, przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają 2 jednoaktówki: „O Józię" M. Bałuckiego, „Kajcio" St. Dobrzańskiego i monolog „Junacy". Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Początek o godz. 7.

Biedni emigranci. Dziś przedpołudniem osobowym pociągiem powróciło przez Kraków w Tarnopolskie sto kilkadziesiąt emigrantów do Brazylji, których dla braku funduszów, cofnięto od włoskiej granicy.

Dziś także przybyło tu rano kilkanaście rodzin emigrujących do Brazylji z powiatu tarnopolskiego, trembowelskiego, zbaraskiego i skałackiego. Mieli oni bilety kupione do Wiednia. Nie posiadając jednak odpowiednich środków na podróż do Brazylji, dali się namówić władzy bezpieczeństwa do powrotu do siedzib rodzinnych, na co wpłynęła także rozmowa z emigrantami cofniętymi od włoskiej granicy.

Jakim będzie rok 1896? Znany meteorolog Mathieu taki stawia horoskop pogody: Rok bieżący będzie umiarkowanie wilgotny i więcej ciepły, niż chłodny. Wiosna będzie z początku burzliwą i chłodną, lato gorące, jesień pogodną i suchą; zima będzie umiarkowanie mroźną i bardzo śnieżną. Według długoletnich obserwacyj, w podobnych latach urodzaje zboża i trawy bywały po większej części średnie, w zachodniej zaś stronie kraju urodzaj bywa więcej niż średni, a nawet dobry. Umiarkowane mrozy w styczniu mają panować aż do 6 lutego, poczem ma nastąpić zmiana.

Czas ochrony zwierzyny. Według uchwalonej na onegdajszem posiedzeniu Sejmu ustawy łowieckiej, która musi jednak uzyskać sankcję cesarską, czas ochrony zwierzyny ustanawia §. 33 następująco: „Nikomu nie wolno w czasie poniżej oznaczonym łowić lub zabijać: jeleni od 1 listopada do 31 lipca, kozłów (rogaczy) od 15 marca do 15 maja, zajęcy od 15 stycznia do 30 września, jarząbków od 1 lutego do 31 sierpnia, cietrzewi i głuszców kogutów od 20 maja do 31 sierpnia, kuropatw od 1 grudnia do 15 sierpnia, bażantów od 1 stycznia do 15 sierpnia, przepiórek od 1 listopada do 30 sierpnia, dzikich gołębi od 1 listopada do 15 sierpnia, dropi, pardw od 15 kwietnia do 31 lipca; ptactwa błotnego mianowicie: kszyków, dubeltów, kulonów, bataljonów od 15 kwietnia do 30 czerwca; ptactwa wodnego mianowicie: dzikich gęsi i dzikich kaczek od 15 kwietnia do 15 czerwca; jeleni i sarn cieląt i spiczaków, tudzież samic cietrzewi i głuszców przez cały rok. Przepis ten nie stosuje się do zarządzanych polowań w zamkniętych zwierzyńcach. Wystrzeliwanie łań i kóz ze względu gospodarstwa łowieckiego nastąpić może tylko za zezwoleniem Namiestnictwa.

Ministrowie we Lwowie. Na objedzie u p. prezydenta Tchórznickiego, danym na cześć bawiących we Lwowie ministrów, wzięli udział pp. prezes gabinetu Kazimierz hr. Badeni, marszałek krajowy Stan. hr. Badeni, namiestnik książe Sanguszko, minister dr Biliński, prezes Koła polskiego Zaleski, były minister Dunajewski, wiceprezydent namiestnictwa Lidl, wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu Korytowski, wiceprezes Rady szkolnej krajowej Bobrzyński, wiceprezydent wyższego sądu Dylewski, prezydent sądu krajowego Bauch, prezes Dembowski, dyrektor Marchwicki, profesor Piniński, radca Kniaziołucki i sekretarz ministerjalny Wiener.

Reprezentantów Rady miejskiej, Magistratu i Izby handlowej, przyjął onegdaj minister skarbu Biliński, celem wysłuchania życzeń w kilku sprawach, blisko miasto Lwów obchodzących. Sprawę budowy kolei ze Lwowa do Winnik, przyrzekł minister wziąć pod życzliwą rozwagę, nie mogąc dziś jeszcze dać zapewnienia, czy będzie można dla tej kolei uzyskać dalszy jeszcze zasiłek ze skarbu państwa oprócz tego, co fundusz tytoniowy, ze względu na własny interes, udzieli na budowę. W sprawie kościoła Klarysek, w którym mieści się cłowy magazyn, jest nadzieja, że prośba gminy o oddanie tego kościoła będzie spełniona. Również prawie zupełnie pozytywne przyrzeczenie uzyskano co do budowy krytej hali na peronie lwowskim. Wreszcie przedstawiono ministrowi potrzebę zniżenia kilku pozycij akcyzy urzędowej, które są bardzo uciążliwe dla handlu i konsumcji — więc zmienićby je trzeba przed załatwieniem całej sprawy akcyzowej, na co jeszcze długo czekać trzeba. Minister przyrzekł sprawę tę zbadać.

U dra Bilińskiego była deputacja galicyjskich młynarzy, która przedstawiła p. ministrowi skarbu niekorzystne położenie tej gałęzi przemysłu. Minister dr Biliński przyrzekł sprawę zbadać i co możliwe zarządzić.

Lwowska Izba handlowa na walnem zgromadzeniu wybrała przez aklamację prezesem ponownie dyr. Marchwickiego, wiceprezesem p. Piepesa, prowizorycznym zastępcą p. Epsteina, a rewidentem kasy pana Szayera. Komisje pozostały w dotychczasowym składzie.

Raj brazylijski. Jak wygląda ów tak przez ajentów wysławieny raj brazylijski, najdosadniej charakteryzuje list jednego z wychodźców. Fedorka Michałowskiego, włościanina z Klebanówki (pow. zbaraski). List ten otrzymała rodzina emigranta. Przytaczamy go poniżej:

„Kuritiba dnia 1 grudnia 1895 roku. Najdrożsi rodzice! Donoszę wam, że szczęśliwie przejechałem przez morze do Brazylji, do prowincji Parana, dnia 20 listopada 1895 roku. Jechałem pięć tygodni i przyjechałem aż do miasta Kuritiby; ci moi towarzysze, którzy razem ze mną jechali, poszli dalej, aż do Rio Janeiro, także wielkiego miasta; tam dostaną po kawałku lasu, szerokiego ćwierć kilometra, a długiego na jeden kilometr i muszą go wykarczować, a zanim się dorobią kawałka chleba, to już ich nie stanie. Kto słyszał, co mówił p. Fedorowicz (p. Tadeusz Fedorowicz, właściciel Klebanówki *przyp. Red.*), ten niech wie, że to wszystko prawda, a teraz ja was proszę, żeby żaden z was, moi bracia, tu nie jechał, bo marnie zginie. Szczęście, że żony z sobą nie zabrałem, boby tego wszystkiego nie przeżyła.

Tu, w Brazylji, w dzień tak gorąco, że trudno wytrzymać, a w nocy znów zimno; podczas podróży trzecia część ludzi wymarła, a z naszej wsi umarła

młodsza córka Kowalczuka. Teraz nie wiem, co się z naszymi ludźmi dzieje; ja pracuję na kolei, modlę się do Boga, abym zebrał tyle pieniędzy, żebym mógł do was wróció. Teraz powodzi mi się bardzo źle, a zdrowie utraciłem już przez połowę. Darujcie mi, kochani rodzice, że was opuściłem; świat zaś teraz mnie rozumu nauczył i ty, moja żono, nie płacz za mną. Jak Bóg mi da zdrowie, to wrócę w maju, lub czerwcu. Tu zarabiam na dzień 3 miliaresy, to jest 2 złr., ale wikt i nocleg kosztują 2 mil., więc tylko 1 mil. zostaje, jednak gdy deszcz zacznie padać, co nieraz trwa przez cały miesiąc, wówczas ustaje wszelka praca, nie ma zarobku i wszystkie oszczędności nie starczą na życie i wielka bieda. Pozdrawiam was wszystkich — *Fedorko Michałowski*“.

Pożar przy trumnie. W domu pod l. 10 przy ul. św. Piotra w Lwowie, w pokoju, w którym leżały na katafalku zwłoki zmarłej przed dwoma dniami Agaty Semeniuk, obstawione płonącemi świecami, zajęła się ubiegłej nocy około godziny 1 pościel, a niebawem płomienie ogarnęły także rozmaite sprzęty domowe. W krytycznej chwili znajdowali się w tem mieszkaniu mąż nieboszczki, dziad cmentarny Piotr Semeniuk, niemal do bezprzytomności pijany, oraz jego przyjaciel Michał Lewicki. Ten ostatni, będąc nieco trzeźwiejszy, wybiegł na widok ognia na ulicę i wołać począł o pomoc. Na miejsce przybyło pogotowie z łyczakowskiej strażnicy policyjnej, a kapral policyjny Horodecki dowiedziawszy się o grożącem Semeniukowi niebezpieczeństwie, z narażeniem własnego życia wyciągnął z płomieni pijanego a w dodatku jeszcze kulawego Semeniuka i oddał go w ręce przywołanego lekarza dyżurnego stacji ratunkowej, który orzekł, iż Semeniuk uległ wprawdzie lekkiemu zaczadzeniu, stan jego jednak nie jest groźny. Straż ogniowa niebawem ugasiła pożar, którego pastwą padły w znacznej części i zwłoki nieboszczki Semeniukowej.

W Drohobyczu dn. 8 b. m. odbędzie się w sali miejskiej bal górniczy. Początek wieczoru o godz. 8 w. Sympatyczny komitet złożony z pp. górników przygotowuje wiele niespodzianek. Nie wątpimy, że zabawa ściągnie do miasta wielu przyjezdnych pragnących się dobrze i szczerze zabawić.

Z Dobczyc piszą do nas: Staraniem tutejszej „Czytelni katolickiej“ odbyło się dnia 12 stycznia przedstawienie „Jasełek“, układu ks. Łabaja. Brały w nich udział dzieci szkolne z prawdziwym zapałem i przejęciem się, wskutek czego rzecz całą bardzo budująco oddały. Sala szkolna, w której się przedstawienie odbyło, była ściśle zapełnioną, a ponieważ dla braku miejsca bardzo wiele osób nie mogło korzystać z przedstawienia, jakoteż na ogólne życzenie, musiano jeszcze raz toż samo przedstawienie powtórzyć w następną niedzielę t. j. 19 stycznia. W sobotę tj. 18 odbyły się Jasełka bezpłatnie dla całej dziatwy szkolnej tak z miasta, jakoteż i ze wsi. Dochód z pierwszego przedstawienia przeznaczony został na cel Czytelni katolickiej, a zaś z drugiego na ubogie dzieci szkolne. Wydział Czytelni podając do wiadomości to sprawozdanie chce zarazem złożyć publicznie: „Bóg zapłać“ szanownym paniom nauczycielkom, p. Bronisławie Słomczyńskiej, Janinie Papeć i Zofji Biskup, które cały swój czas wolny od nauki szkolnej poświęciły na przygotowanie dzieci, jakoteż szanownej publiczności miejscowej, która tak licznie zebrała się na przedstawienie i nie szczędziła hojnych ofiar na rzecz Czytelni. Że przedstawienie miłe wrażenie zrobiło na widzach, tego dał dowód przew. ks. dziekan i proboszcz Andrzej Brańka, który w imieniu całej publiczności, za mile spędzony wieczór podziękował tak wydziałowi Czytelni, jakoteż p. nauczycielkom i dzieciom szkolnym.

Kizia Wątrober.

(Ciąg dalszy).

Wątrober drgnął. Rzucił okiem po pokoju i mówi:

— Ja panu powiem co. Ja wiem, że pan gorączka, ogień, feuer, ale pan uczciwy. Ja panu dam dziesięć rubli na kilka godzin, dopóki pan nie wróci.

— Doskonale! — zawołałem, boć wiedziałem dobrze, że do tej mojej kawalerskiej nory nie wrócę więcej.

— Pan mówi, jak dziecko: „doskonale“, a nie wie pan co ja myślę. Ja myślę, co pan poczciwy i jeżeli panu dam te dziesięć bobków, to pan musi mi je dziś oddać. Ja tu stąd nie wyjdę.

— Oszalałeś czy co?

— Jak pan sobie podoba. Dam dziesięć rubli, a jak mi pan ich nie odda, to ja to wszystko stąd zabierę jako zastaw.

— W nocy?

— To moja rzecz. ja tu zwołam żydków i oni tu zaraz zrobią porządek. No, mam dać?

— Ha! daj! — odrzekłem po namyśle.

Żyd wyliczył mi dziesięć papierków. Był to jedyny fundusz, z jakim wyszedłem z Warszawy. Wziąć co prawda miałem chęć ale jak tu żyda zostawić? To nieuczciwie. Policja go pochwyci, nie ulega wątpliwości. Żyd bowiem zacięty i będzie tu czekał na mnie choćby noc całą. Zacząłem go więc namawiać, żeby przyszedł o godzinie 10, dawałem mu klucz od mieszkania, ale się uparł i został. Nie powiedziawszy ani słowa więcej, wyszedłem. Już też zciemniło się i trzeba poszukać sobie schronienia na ową noc fatalną. Gdzie? Do kogo się udać? Kogo poprosić o przechowanie? Każdy dom będzie rewidowany, bo już uważałem, że dziedziniec cyrkułu, w którym mieszkałem, napełnili żołnierze. Ulicami, czego dawno już nie było, snują się patrole, złożone z całych kompanji. Wnet jednak przyszła mi myśl szczególna. Znałem, a po części przyjaźniłem się z dzwonnikiem od OO. Dominikanów. Poczciwy staruszek chętnie słuchał o ruchach młodzieży, brał odemnie nasze gazety jak *Szczerbiec* i *Strażnicę* i po części wtajemniczał się w całą organizację. Do niego tedy uderzyłem na pewno. Po długiej naradzie stanęło na tem, że mię umieścił w samej dzwonnicy. Jakkolwiek w styczniu, powietrze było łagodne, a przytem dzwonnica o ścianach drewnianych dawała dostateczne zabezpieczenie od chłodu. Wnieśliśmy też i siennik na górę i gruby koc do nakrycia, ale nie marzyłem nawet o śnie. Kiedy staruszek zrobiwszy nademną krzyż św. odszedł, oparłem się o deskę, stanowiącą ramę otworu i spojrzałem w ulicę. Księżyc nie świecił, było jednak dość jasno i mogłem śmiało oglądać wspaniałej carskie łowy. Okropne to wspomnienie! Do godziny dziesiątej nie zaszło nic ważniejszego. Jak zwykle miasto kładło się do spoczynku, olbrzym z kolei zamykał tysiące ócz, gasły światła po domach i szedł huk od zatrzaskiwanych furtek kamienic. Nastała grobowa cisza. W kwadrans później z ciemni nocnej wysunęły się gromady, błysnęły bagnety, tu i owdzie zabrzęczały pałasze i rozpoczął się atak do domów. Co chwila brzęczały dzwonki, gromada wchodziła do wnętrza domu, bawiła tam czas niejaki i wracała powiększona o dwie, trzy, lub cztery osoby w cywilnej odzieży. Byli to proskrybowani. Z gromady oddzielało się kilku żołnierzy, którzy aresztowanych odprowadzali do Cytadeli. Nie obyło się też bez krzyków i płaczu, bez walk i szarpań. Przyaresztowani wyszedłszy na ulicę bronili się, żołnierze tłukli ich kolbami i przemocą ciągnęli za sobą. Gdzieindziej za aresztowanymi wybiegały kobiety z głośnym jękiem, co jeszcze bardziej rozzuchwalało siepaczy i biedne kobiety skopane nogami przez oficerów, napowrót wrzucane były do sieni i bram. Z każdym ubiegającym kwadransem nowe przejawiały się sceny bezprawi i gwałtów. Patrząc z wieży, drżałem z wściekłości, krzyczałem: „Rozbójniki, łotry, katy!“, szczęściem przy gonitwie po ulicy, bo patrole znowu chwytały przechodzących bez względu na wiek i godność, krzyk mój nie dolatywał do uszów oprawców.

Była chwila, — w której chciałem wydobyć się z mojej kryjówki, skoczyć na ulicę, bo dla czegoż ja jeden mam być spokojny i wolny, gdy tylu innych cierpi?

(Dokończenie nastąpi.)

Nekrologja. Franciszek Greger b. wiceprezes Rady powiatowej tarnobrzeskiej, b. pełnomocnik dóbr Mokrzyszów, urodzony w r. 1817, zmarł w Krakowie 31 stycznia br.

Antonina Pieguszewska, córka obywatela m. Krakowa, lat 24 zmarła w Krakowie 30 stycznia br.

HUMOR.

Na bal wszedłszy (młodzian zgrabny,
Okazałą ma prezencję!)
Szapoklakiem trzasnął zgrabnie,
Złożył damom rewerencję.
Potem monokl wsadził w oko,
I stanąwszy gdzieś pod ścianą,
Z miną oschłą i znudzoną,
Wstrząsnął grzywką fryzowaną.
„Pan nie tańczy? Spojrzeć proszę,
Wszak tu panien siedzi tyle!“
„Tańczyć tańczę, ale pierwej
Muszę dobrze wiedzieć: Ile?...

Niedawno pewien wydawca puścił w świat książkę: „Poradnik dla brzydkich kobiet“.

Biedak, pozbył się jednego tylko egzemplarza, który został skradziony.

OSTATNIA POCZTA.

Minister spraw zewnętrznych, hr. Gołuchowski, udaje się w niedzielę na kilka dni do Budapesztu, gdzie, jak wiadomo, będą także ministrowie Badeni i Biliński.

Książę Ferdynand bułgarski bawił przez czwartek w Wiedniu, gdzie mieszkał w pałacu Koburgów na Seilerstätte. We czwartek wieczorem odjechał Orient-Expressem do Zofji. *Fremdenblatt* donosząc o tem stwierdza, że głównym celem podróży księcia była sprawa przejścia księcia Borysa na prawosławie, którą ks. Ferdynand chciał omówić z członkami swojej rodziny. W Paryżu konferował książę z ks. d'Aumale i ks. de Chartres. W Turynie odwidził głowę rodziny, księcia Orleańskiego.

Według szczegółowych informacij *Berliner Tageblattu* o pobycie księcia w Rzymie, ks. Ferdynand przez bardzo długi czas trzymany był w watykańskich przedpokojach, potem wpuszczony został zaledwie na kilka minut przed oblicze Papieża. Rozmowa była bardzo krótka. Książę przedstawił powody przemawiające za koniecznością przejścia ks. Borysa na prawosławie i prosił Leona XIII, aby przynajmniej rodziców ks. Borysa nie spotkała ekskomunikacja. Odpowiedź Papieża streszczała się mniej więcej w następujących słowach: Błąd księcia pod względem religijnym jest podwójnie naganny. Po uroczystych przyrzeczeniach, jakie złożył Stolicy św., obecny upadek jego jest podwójnie ciężkim i smutnym. Książę nigdy nie może się spodziewać, aby Kościół dla ziemskich względów, tolerować miał jego błędy. Kościół samby się przez to potępił. Papież może się tylko za księcia modlić i prosić Boga, ażeby użyczył księciu sił, których teraz będzie bardzo potrzebował.

Wczorajsze nasze telegraficzne sprawozdanie z obiadu wydanego przez posłów sejmowych na cześć ministrów hr. Kazimierza Badeniego i dra Bilińskiego, dla ścisłości uzupełniamy drobnemi szczegółami.

P. Dunajewski położył nacisk na postawionej przez hr. Badeniego zasadzie „sprawiedliwości dla wszystkich“. Zdaniem p. Dunajewskiego jest to hasło „na pozór proste, ale pełne znaczenia w dzisiejszych czasach wśród walki najrozmaitszych uzasadnionych i nieuzasadnionych aspiracij, wśród prądów, mącących najprostsze pojęcia“. W Austrji jest ono według mowcy potrzebniejsze, niż gdziekolwiek, bo „monarchja ta ma od Opatrzności wskazaną sobie misję wśród różnorodności utrzymywać jedność, a w jedności uszanować różnorodność“. Nieco zagadkowe były słowa p. Dunajewskiego, według których profesorowie hr. Badeniego „byli tego zdania, że on da się prowadzić“. W końcu chwalił p. Dunajewski „nie dorywczą i porywczą, ale stanowczą i wytrwałą wolę hr. Badeniego, która usuwa zawady zdrowego postępu społecznego, godzi i łączy sprzeczności rozmaitych interesów, o ile rządzą się dobrą wiarą, a przeszkody na niekorzyść państwa i ładu społecznego powstające, w razie potrzeby zwycięsko łamie“.

Główne frazesy mowy hr. Badeniego streściła wiernie nasza depesza. Dodać należy, że hr. Badeni wyraził wątpliwość, „czy potrafi zdziałać na stanowisku swojem to, czego pragnie dla dobra państwa“ i oświadczył, że „leży to w ręku Boga i ludzi dobrej woli“. Słów „dobra wola“ i „dobra wiara“ używał p. prezydent ministrów w toku przemówienia kilkakrotnie ze szczególniejszym naciskiem i zapewnił, że jest sam „pełen otuchy i dobrej wiary“. W końcu wzniósł minister kielich „na pomyślność tych praw, których Sejm w pierwszym rzędzie strzedz winien“. Mowie p. prezesa ministrów poświęcimy w jutrzejszym artykule wstępnym obszerniejsze uwagi.

Z przemówienia p. Zaleskiego podnieść należy zupełnie trafne i zupełnie na czasie zdanie, że „więcej, niż powszechnie sądzą miłość podwładnych daje miarę wartości przełożonego“. Prawdziwie polityczną mowę wygłosił tylko jeden p. minister Biliński. Minister zwrócił uwagę na kolizje, jakie zachodzą pomiędzy interesami kraju a rządu i stwierdził, że „nie można powiedzieć, aby opozycyjne stanowisko było zawsze złe, mieliśmy bowiem przykłady, że z opozycyjnych stronnictw wytwarzały się najdzielniejsze filary rządu“. Minister zaznaczył także, że „solidarność i polityka rządu wymagają ważnych ofiar natury ekonomicznej i politycznej“. Zdaniem p. ministra jednak, ofiary te „z procentem się zwracają“.

Według *Timesa*, sułtan niechętnie przyjąć miał projekt pisemnego traktatu rosyjsko-tureckiego, mówiąc, że między takimi przyjaciółmi jak on i car, niepotrzebne są zobowiązania na piśmie.

Do Petersburga, jak donosi *Pet. Ztg.* przybyć ma w tych dniach hr. Szuwałow z kilkoma urzędnikami swej kancelarji dla załatwienia różnych spraw administracyjnych.

Sejm krajowy.

(Telegram własny Głosu Narodu),

Lwów dnia 31 stycznia.

Sprawę wąsko-torowej kolei z Chabówki do Zakopanego przekazano komisji kolejowej, a wniosek Wojciecha Dzieduszyckiego, aby rząd powściągnął szkodliwą działalność giełd zbożowych, do gospodarczej.

Z kolei przyszła sprawa polepszenia bytu nauczycieli ludowych. Jako sprawozdawca zabiera głos poseł Cieleski i wnosi następującą rezolucję:

Wzywa się rząd i Radę szkolną krajową, aby w sprawozdaniu najbliższem z swych czynności: 1) Wykazała szczegółowo o ile dotychczas przeprowadzone jest postanowienie § 16 ustawy z dnia 1 sierpnia 1889 roku, zapewniające przynajmniej mórg ziemi ornej nauczycielom wiejskim. 2) Podała przyczyny, które przeszkadzają dotychczas ścisłemu przeprowadzeniu tego postanowienia ustawy i wskazała środki, za pomocą których przeszkody te dałyby się usunąć. Zbadała i wyjaśniła, czy byłoby rzeczą możebną każdej szkole lub pewnej znaczniejszej liczbie szkół, oprócz owego morga, ustawą z dnia 1 sierpnia 1889 r. nadanego, dodać jeszcze drugi mórg gruntu i z jakim przypuszczalnym ko-

sztem byłoby połączone nabycie tego drugiego morga, gdzie go dotychczas nie ma.

W rozprawie zabiera głos pierwszy p. Kramarczyk i mówi, że nauczyciela nie powinno się rolą obarczać. W tym samym duchu przemawiają pp. Piniński, Franciszek Jędrzejowicz i Stadnicki. P. Bojko mówi, że nauczyciel jest niepewnym jutra, ponieważ zawisł on od łaski i niełaski inspektora. Hasłem ludu: chleb i oświata! — P. Rotter oświadcza, że teraźniejsza dotacja jest niedostateczna i że lata służby nauczycieli powinny być zniżone do 35. — Wójcik porównywał płace nauczycieli z płacami urzędników. — P. Abrahamowicz pochwalił mowę Kramarczyka, o przemówieniach zaś Bojki i Wójcika rzekł, że są jakby wycięte z *Kurjera lwowskiego*. Wojciech Dzieduszycki, Smolka i Wachnianin oświadczają się za wnioskami komisji. Bojko protestuje przeciw twierdzeniu, że jest inspirowany. Żąda on tylko sprawiedliwości, którą obala czarna ręka. P. Bobrzyński broni inspektorów szkolnych. P. Czartoryski popiera wnioski komisji, które też zostały przyjęte z wyjątkiem końcowego ustępu o dwóch morgach.

Następne posiedzenie dziś wieczorem o godzinie 8-mej.

Lwów, d. 1 lutego.

Wniosek komisji drogowej na wczorajszem wieczornem posiedzeniu, a polecający Wydziałowi krajowemu wypracować projekt reformy ustawy drogowej z zachowaniem dotychczasowych podstaw rozkładu ciężarów, wywołał obszerną dyskusję.

Poseł Szczepanowski przemawiał za zmianą końca wniosku, aby ciężary rozłożone były równomiernie. Przemawiali nadto Krzysztofowicz, Średniawski, Jędrzejowicz, Bojko, Abrahamowicz, Wodzicki, Potocki i Męciński. Sprawozdawca Romer zmodyfikował nieco wniosek w duchu wywodów Szczepanowskiego. Tak zmieniony wniosek został przez Sejm uchwalony. Następnie załatwiono 23 spraw petycyjnych.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Paryż 31 stycznia. Ministerjum marynarki zajęło się gorliwie budową statków podwodnych. W Tulonie odbędą się z niemi wkrótce próby.

Konstantynopol 31 stycznia. Schwytano 25 Armeńczyków, którzy zajmowali się redagowaniem i szerzeniem listów z pogróżkami.

Konstantynopol 31 stycznia. Donoszą o nowych ciężkich walkach z Kurdami.

Londyn 31 stycznia, *Times* donosi z Johannesburga, że położenie Anglików w Transwalu jest obecnie nieznośne; Boerowie sprzeciwiają się wszelkim reformom, obrażają nawet kobiety angielskie. Organ City wzywa rząd angielski do energicznego wystąpienia w obronie swoich poddanych, w przeciwnym razie bowiem spodziewać się można nowego wybuchu.

Uitlanderzy johannesburscy telegrafują o spieszną pomoc. Fanatyzm Boerów przybiera groźne rozmiary.

Wiedeń 31 stycznia (w południe). *Polit. Corresp.* zaprzecza kategorycznie pogłoskom o zmianie porządku następstwa tronu w Austrji i o korespondencji, jaka w tym przedmiocie miała się odbyć pomiędzy ministrem Gołuchowskim a zagranicznymi reprezentantami Austrji.

Wiedeń 31 stycznia (w południe). Przy dyskusji w sprawie zarazy wśród nierogaciziny dep. Lueger uderzał gwałtownie na Węgry, twierdząc, że kraj ten zamieszkiwany jest w połowie przez Azjatów, w połowie przez żydów. Energicznie przeciwko Węgrom przemawiał także poseł Steiner.

Wiedeń 31 stycznia (wpołudnie). *Fremdenblatt* pomieszcza komunikat o ks. Ferdynandzie bułgarskim, stwierdzający, że przyjęcie, jakiego doznał ks. Ferdynand bułgarski, nie odpowiedziało bynajmniej jego nadziejom, Wobec tego — pisze *Fremdenblatt* — uważać należy za rzecz mało prawdopodobną, aby przyjść mogło do prawosławnego chrztu księcia Borysa. Odnośne postanowienie zapadnie, jak się samo przez się rozumie, dopiero w Sofji.

Praga 31 stycznia (w południe). Komisja czeskiego Sejmu, wyznaczona dla wniosku o kurjach, odroczyła ponownie swoje obrady, ponieważ na posiedzenie nie przybył wcale reprezentant rządu.

Berlin 30 stycznia (w południe). Sędzia śledczy przesłuchiwał sześciu redaktorów socjalistycznego dziennika *Vorwärts* w sprawie procesu dyscyplinarnego, jaki cesarz polecił wytoczyć temu tajemniczemu i niewyśledzonemu urzędnikowi dworskiemu, który dostarczył redakcji *Vorwärts* tekstu reskryptu cesarskiego z dnia 18 stycznia na kilka dni przed jego ogłoszeniem. Przesłuchanie nie miało naturalnie żadnego rezultatu. Cesarz oświadczył, iż pragnie, aby skazywano na kary pieniężne i na więzienie tych, którzy publikują przedwsześwie urzędowe dokumenty.

Berlin 31 stycznia (w południe). Sekretarz stanu dla marynarki, wice-admirał Hollmann, podał się do dymisji. Następcą jego zostanie baron Senden.

Sofja 31 stycznia (w południe). Krążą pogłoski, że książę zapytał telegraficznie Grekowa, czy się podejmie misji utworzenia gabinetu. Znaczna część ludności mniema, że chrzest prawosławny Borysa nie odbędzie się. Rząd nie udziela żadnych objaśnień, twierdząc, że nie odebrał żadnych informacyj o wyniku podróży księcia.

Paryż 31 stycznia (w południe). Policja przedsięwzięła rewizję u St. Mathurina, byłego dyrektora monopolu opjum w Tonkinie. St. Mathurin bawił chwilowo w Paryżu i mieszkał w Grand-Hotelu. Edwards zeznaniami swojemi usiłuje rzucić cień na Faure'a, ażeby w ten sposób zapewnić sobie bezkarność. St. Mathurin w ostatniej chwili zniknął bez śladu.

Rzym 31 stycznia (w południe). Kolumna Galliana została uwolniona przez Menelika. Zwrócono jej broni amunicję. Wczoraj o godzinie szóstej zrana połączył się Galliano z Baratierim. Baratieri otoczony oficerami powitał go w imieniu króla i ojczyzny bardzo serdecznemi słowami. Gallianowi towarzyszył mąż zaufania Rasa Makonnena. Uwolnienie Galliana nastąpiło pod warunkiem, że Baratieri wyda Ras Makonnenowi trzech książąt abisyńskich, który w grudniu zniknęli z Neufchatel w Szwajcarji i od tej pory byli więźniami Baratierego. Menelik w każdym razie podstępnie podszedł Włochów i pochodem Galliana osłonił swój marsz do Hansen, którego w przeciwnym razie nie mógłby bez wielkiego niebezpieczeństwa wykonać. Armja Menelika we środę opuściła Hansen i wyruszyła w stronę Adui, gdzie Menelik zamierza koronować się cesarzem. Baratieri rozporządza 27.000 ludzi i 54 działami Brygada Albertona spotkała się pod Hansen z armją szoańską, ale z powodu toczących się rokowań do starcia nie przyszło.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 1 lutego (rano). Urzędowo stwierdzono, że w Galicji panują następujące epidemje: pyskoworacicowa w Liszkach, Lackiej woli, Bieńkowcach, Podgrodzie, Nowym Zalanowie, Chwalkowicach, Żółkwi; wąglik w Wołosatem i Wiśniowczyku; nosacizna w Przełówce, Zamościu, Martynowie, Trójcy, Ukronikach i Żczawie; parchy w Ciemniawie, Szczawnicy, Ryżuie i Starym Sączu; czerwonka w Sapohowie, Sznyrowie, Krowicy hołodowskiej, Lesmowicach, Oknie, Mszańcu, Załuczu i Luboczy; zaraza na nierogaziznę w Kaniowie, Boguczycach, Bratuczycach, Buczkowie, Cikowicach, Dąbrówce, Kłaju, Stanisławicach, Grzymałówce, Smorzowie, Szdżuwricach, Radmanowicach, Cewkowie, Oleszycach, Starem. Snchej Woli, Zapałowie, Horucku, Ryszkowej Woli, Osobnicy, Siekłówce górnej, Chotyńcach, Chruszowicach, Młynach Dobrotowskich, Jabłonówce, Nieznanowie Połonicznem, Głębokiej, Kościelnikach, Kuryłówce, Orżannie, Rozborzu, Jaworniku, Woli Radziszowskiej, Bolestraszycach, Medyce, Packowicach, Witoszyńcach, Korczowie, Krasnem, Łące, Kozinie, Soroce, Bełzie, Nusmicach, Ostrowie, Poturzycach, Steniatynie, Kielanowicach, Lagiewnikach, Płaszowie i Żabnicy; wścieklizna wreszcie w Zubszy i Stanisławowie.

Wiedeń 1 lutego (rano). Minister sprawiedliwości mianował notarjuszami: Emila Szolginia w Łące, Michała Orłowicza dla Rymanowa, Juljana Karabińskiego dla Lutowisk, Karola Ilgnera dla Boryni i Jana Rastawickiego dla Kulikowa.

Wiedeń 1 lutego (rano). Dowiaduję się wprost z najlepszego źródła, iż w ostatnich dniach zaszła zmiana w oznaczeniu terminu zwołania Rady państwa, mianowicie, że z powodu końca zapust, pierwsze posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się dopiero w dniu 18 lutego.

Wiedeń 1 lutego (rano). Książe Ferdynand bułgarski odjechał wczoraj rano do Zofii. W Wiedniu zachowywał ściśle *incognito* pod nazwiskiem hrabiego Muranyiego i nie konferował z żadnym z zagranicznych reprezentantów mocarstw.

Wiedeń 1 lutego (rano). Stara *Presse* wychodzić będzie pod zmienionym tytułem jako *Wiener Presse* w trzykrotnem wydaniu dziennem.

Wiedeń 1 lutego (rano). Japoński poseł austrjacki Takahira przybył do Wiednia.

Praga 1 lutego (rano). Sesja sejmowa przeciągnie się aż do 10 lutego, to jest aż do uchwalenia budżetu. Najbliższe posiedzenie komisji sejmowej dla wniosku o kurjach wyborczych, odbędzie się przy uczestnictwie delegata rządowego z początkiem przyszłego tygodnia.

Praga 1 lutego (rano). Nestor czeskich dramaturgów Kolar wczoraj umarł, Kolar liczył 83 lata.

Bukareszt 1 lutego (rano). Ministerstwo wojny zażądało na zaprowadzenie ulepszeń w armji, a przedewszystkiem na przerobienie półsiodma-milimetrowego karabinu manlicherowskiego na siedmio-milimetrowy, dodatkowego kredytu w kwocie 30,000.000.

Berlin 1 lutego (rano). *Freisinnige Zeitung* posłała ks. Bismarkowi egzemplarz „Parlamentarnych Wspomnień“ Eugenjusza Richtera. Za podarunek ten książe w odręcznem piśmie bardzo grzecznie podziękował.

Monachjum 1 lutego (rano). *Neuste Nachrichten* podają z całą stanowczością, że mimo zaprzeczeń prasy, ambasador Herbette odwołanym zostanie z Berlina, tudzież obstają przy twierdzeniu, że cesarz Wilhelm spotka się z królem Humbertem w Genui.

Konstantynopol 1 lutego (rano). W Zeitunie tyfus i szkorbut pochłaniają dziennie po 150 ofiar.

Rzym 1 lutego (rano). Z Adaga-Hamas donoszą: Jenerał Baratieri, z całym jeneralnym sztabem wyruszył galopem naprzeciw armji Galliana, na której przedzie niesiono na noszach rannych żołnierzy. Oficerowie wyglądali jak upiory, obdarci bosi i czarni od brudu. Armaty wieziono na wielbłądach, broń była rdzą pokryta. Obaj wodzowie uściskali się serdecznie, poczem cała armja huknęła z pełnej piersi: Niech żyją Włochy! W twierdzy Makalle dawał się odczuwać od 25 dni brak wody.

Rzym 1 lutego (rano). Agencja Stefaniego donosi, że cesarz Wilhelm gratulował rządowi włoskiemu z powodu połączenia się Galliana z armją włoską.

Rzym 1 lutego (rano). Zaprzeczają tu pogłoskom o zamiarze abdykacji ze strony ks. Ferdynanda bułgarskiego. Prawdopodobnie nastąpi tylko zmiana gabinetu.

Londyn 1 lutego (rano). Wiedeński korespondent *Daily Chronicle* dowiaduje się z kompetentnego źródła, że książę Ferdynand bułgarski postanowił odłożyć chrzest księcia Borysa aż do dojścia jego do pełnoletności.

Londyn 1 lutego (rano). *Standart* podaje wiadomość z Berlina, że mocarstwa europejskie postanowiły bezwarunkowo trzymać się polityki pokojowej i nie dopuścić do naruszenia równowagi europejskiej.

Londyn 1 lutego (rano). *Central News of Germany* podaje treść rozmowy Costaki-Anthopolo baszy z korespondentem *Now York-Heralda*. Turcja — mówił pasza — potrzebuje do wydobycia się z obecnych kłopotów koniecznie pomocy obcych mocarstw, a przedewszystkiem Anglji. Pomimo to nie spodziewamy się wielkiego sukcesu z angielskiej przyjaźni, gdyż Anglja wolałaby raczej nas zniszczyć (*de nous détruire*), aniżeli nam dopomódz.

Wiedeń 31 stycznia po zamknięciu giełdy). Kredyty 372·25; Länderbank 243·—; Staatsbahny 364·50; Renta majowa 100·75; Renta koronowa 100·65; Tureckie 54.50; Alpiny 85·60.

Odpowiedzi Redakcji.

W Wpanowie Kisielewski w Gorlicach, *St. Majewski w Stryju, Fr. Miazga w Nisku* i inni, którzy dotąd nie otrzymali zamówionych 19 tomów za 5 złr. 50 ct., raczą jeszcze kilka dni być cierpliwi, ponieważ część tych książek jest właśnie w drodze z Warszawy i w tych dniach przyjdzie. Wszyscy, którzy te dzieła zamówili, wkrótce je dostaną, a tylko nowych zamówień nie przyjmujemy, gdyż zapasów więcej nie posiadamy.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.